

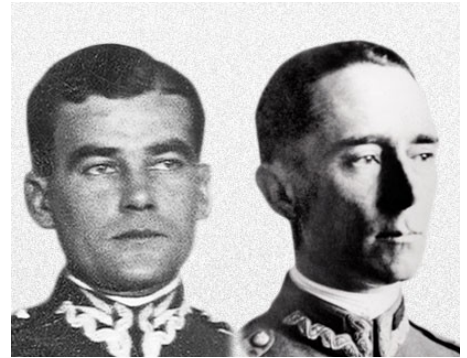
Los Angeles

Józef Trenkwald, Michał Antoniewicz

W myśl zapowiedzi danej przez nas w artykule zatytułowanym: „W obronie przez nas obranego systemu jazdy konnej”, który się ukazał w Nr. 4 „Jeźdźca i Hodowcy” z dn. 23.1. b. r. — zamieszczamy tłumaczenie artykułu płk. arm. włoskiej Dodi’ego.

Kim jest autor?

Jest jednym z uczniów twórcy włoskiego systemu Caprilli’ego i wespół z Antonelli m, Caffarattim, Tappim i Amalfim wybitną osobistością w świecie jeździeckim włoskim i jednym z jego kierowników. Zarazem jest głównym współpracownikiem doskonale redagowanego pisma „Il cavallo italiano”.



Michał Antoniewicz i Józef Trenkwald

Artykuł ten jest tern cenniejszy, że wyraża on przekonania i opinie nie teoretyków, lecz ludzi, którzy życie całe strawili na czynnej pracy jeździeckiej i instruktorskiej i których działalność takie wydała owoce, że w dobie obecnej włoska reprezentacja jeździecka na wszystkich torach świata jest najbardziej godną podziwu i obawy.

Dzisiaj, gdy jesteśmy świadkami ataku na system naturalny, z takim trudem przeszczepiony na nasz grunt, na system, dzięki któremu zaczęliśmy odgrywać poważną rolę w światowym sporcie jeździeckim, świetnie się składa, że przeciwnicy naturalnego systemu będą mogli zaznajomić się z nieprzejednanem, wykluczającym wszelkie kompromisy, stanowiskiem kierowników jeździectwa Italji. Uważamy bowiem, że zbyt pochopnie krytykuje się system, szukając winy w samym systemie, a nie naprzykład w fałszywej interpretacji jego przesłanek.

**

Wobec zbliżania się igrzysk olimpijskich rozważa się u nas, czy Italja ma wziąć udział w zawodach konnych Olimpiady. Dyskutować nad tą sprawą mogą właściwie tylko ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za reprezentowanie naszych barw. Włoscy jeźdźcy mają jeden błąd, który jest właściwie cnotą, piszą mało, wykonują sumiennie i karnie nałożone na nich zadania i przeważnie pozostawiają innym swym ziomkom wygłaszanie i rozpowszechnianie poglądów, które to poglądy z tego powodu nie mogą w żadnym razie odzwierciedlać zapatrywań dzisiejszych doskonałych przedstawicieli włoskiej szkoły.

Włoska sztuka jeździecka, choć już przedtem była rozpowszechniona, wyszła z powijaków przed ok. 25 laty i znajduje się dzisiaj na tak wysokim poziomie, że jej najlepsi przedstawiciele byliby w zupełności upoważnieni do wypowiedzania własnych poglądów. Dlatego chętnie spełniam życzenie wielokrotnie wypowiedziane przez wielu tych jeźdźców i rozwinę nasze zapatrywania w tej sprawie (Olimpiada) w tem przekonaniu, że będą wzięte pod uwagę przez miarodajne czynniki przy załatwianiu aktualnych problemów z właściwym zrozumieniem znaczenia, uprawnionych wymagań włoskiej szkoły.

Program Olimpiad jest owocem pracy Międzynarodowego Związku Jeździeckiego, to jest jego większej ilości członków, którzy w ostatnich 20 latach stali zdaleka od całego rozwoju jeździectwa, względnie byli tego rozwoju obojętnymi widzami, co, mimo całego szacunku dla nich, zaznaczyć trzeba.

Stąd sprzeczność z życiowością sportu, który nie jest reprezentowany przez swoich wykonawców, stąd program, który uwydatnia mierną kompetencję swych autorów.

Chcemy to bez uprzedzeń rozważyć, ponieważ nie należymy do tych, którzy jazdę manieżową wyśmiewają tylko dlatego, że często w cyrkach widuje się złe pokazy, które tak szlachetne stworzenie, jakim jest koń, spychają na poziom źle tresowanego Czworonoga.

Bardzo chętnie przyznajemy, że jazda manieżowa jest cenną gałęzią sztuki jeździeckiej, którą należy wysoko cenić, którą i u nas z zadowoleniem powitalibyśmy, tembardziej, że w naszym kraju kiedyś powstała i osiągnęła sławę i rozgłos. Dlatego słusznym jest, że na igrzyskach olimpijskich daje się sposobność jeźdźcom manieżowym pokazać swoje umiejętności, nawet chociaż przytem wychodzi na jaw rozbijająca rozbieżność i niejednomyślność zapatrywań i oceny sędziowania.

Dwiema próbami innymi są: szampjonat konia i konkurs skoków.

Zatrzymajmy się najpierw przy szampjonacie.

Celem jego jest za pomocą trzech prób (próba wytrzymałości, próba ujeżdżania, próba skoków) ocenić jakość, kondycję, ujeżdżenie i wytrzymałość konia.

Pod wytrzymałością rozumiemy zdolność wytrzymania ciężkiej pracy.

Jakość będzie dowiedziona przez wykazanie zdolności do bardzo intensywnego wysiłku.

Wyszkolenie (ujeżdżenie) będzie dowiedzione przez zupełną harmonję jeźdźca z koniem, harmonję, która w naszym pojęciu musi być podwaliną jazdy konnej, aby koń w najcięższych sytuacjach mógł dać ze siebie wszystko, do czego jest zdolny.

Aby dowieść wytrzymałości, jakości i kondycji, próba wytrzymałości szampjonatu stoi na wysokości zadania.

Można dyskutować nad podziałem i oceną poszczególnych odcinków tej próby, o długości poszczególnych przebiegów, o żądanej szybkości i t. d., ale abstrahując od małych usterek, można uważać tę próbę — jako celową, ponieważ może być spełniona tylko na koniu stojącym dość wysoko we krwi, który jest zdrow, dobrze przygotowany, zręcznie i rozsądnie poprowadzony.

Pozostają dwie inne części próby, t. zw. próba ujeżdżenia i próba skoków, które to próby, według naszego zdania, żadną miarą nie odpowiadają swemu celowi.

Próba w skokach ma wykazać, że współzawodniczące konie nazajutrz po ciężkim wysiłku mają jeszcze tyle elastyczności i energii, ile się wymaga od konia myśliwskiego lub wojskowego — tak brzmi regulamin. Na to musimy odpowiedzieć, że przeciętnie zręczny koniarz potrafi w ciągu 24 godzin nawet dosyć przemęczonego konia postawić na nogi.

Wiadomo powszechnie, że jeden dzień odpoczynku i specjalnych zabiegów umożliwia osiągnięcie czegoś większego, aniżeli tego wymaga dość skromna trzecia próba (skoków) szampjonatu.

Co nas jednak najmniej zadawalnia — to próba na ujeżdżalni, która jednakowoż właśnie tak wysoko jest oceniana, że mowy nie może być o wygraniu, o ile się w niej nie osiągnie bardzo dobrej oceny, mimo, że ona w rzeczywistości niczego nie dowodzi.

Powiedzieliśmy, że wyszkolenie (ujeżdżenie) zostanie dowiedzionem przez zupełną harmonję między jeźdźcem, a koniem, na podstawie której koń dojdzie do tego, że wykonywa wymagania jeźdźca Chętnie z najmniejszym wysiłkiem, a z największym rezultatem.

Do tego celu można dążyć różnymi systemami, jednakowoż żaden system nie osiągnie tak pełnego,

chętnego, i w następstwie tak obfitego w rezultaty zrozumienia (oddźwięku) u konia, jak ta właśnie harmonia jeźdźca z koniem, która jest alfą i omegą całego naszego systemu.

Jest to system, który nie ogranicza się do operowania tylko siłą fizyczną i pamięcią konia, aby wykonać pewne ruchy, lecz apeluje do duchowej istoty konia, który przecież posiada mózg, gdzie wszelkie wrażenia i odczucia niezwykle szybko docierają i wywołują reakcję. Bowiem w koniu tkwi pewna siła, która zależnie od jej nastawienia, może stać się siłą bezdusznego motoru, upartego buntownika, lub wreszcie ofiarnego bojownika.

Bez przesady można ją nazwać siłą ofiarnego bojownika, bowiem za takiego musimy uważać często skromnego konia naszego kraju, gdy pokonuje on potężne przeszkody, nie ze zwierzęcą bezdusnością i nie rozjuszony w nieopanowanym chodzie, w którym mowy niema o regulowaniu szybkości, lecz w rozsądnym poczuciu własnych sił, rozwiniętych rozumną pracą, z pełnym zaufaniem do swego jeźdźca, który wskazuje mu drogę i wraz z nim przerzuca serce przez przeszkodę.

Kto nie zgłębił tej zasadniczej właściwości włoskiego systemu, ten go nigdy nie zrozumiał i myśli, że polega on na machaniu rękoma koło uszu końskich, albo mniej lub więcej kokieterijnym podawaniu wodzy, ten nie rozumie, że między naszym systemem, a naprzykład systemem, którego reprezentanci zasiadają dotychczas w jury Olimpiad — zachodzi ta sama różnica, jaka naprzykład zachodzi między dyscypliną, opartą tylko na bezdusnym przymusie, a tą dyscypliną, z której jesteście dumni, a która wprawdzie nie wyklucza przymusu, ale go stwarza z poczucia zrozumienia konieczności spełnienia obowiązku i która pozwala przez zupełne zaufanie do prowadzącego wyteńczyć wszystkie siły ducha i ciała.

Kto tego nie rozumie, nie zna zasadniczych wskazań, które są stosowane od początku przy naszym szkoleniu, nigdy nie przestają być aktualne i to streszczają, co szkoli zarówno konia, jak jeźdźca.

Wskazania te dążą do jednolitego wyszkolenia tak jeźdźca, jak i konia i osiągają to, jak żaden inny system.

Metoda ta pozwala na dokładne wykonanie każdego życiowego: ruchu i okazuje się niezawodną w najcięższych sytuacjach, gdy chodzi o wysiłek i całość tak jeźdźca — jak i konia.

To twierdził Caprilli, gdy swego czasu, gdy jazda maneżowa panowała jeszcze niepodzielnie, odrzucił z programu mistrzostwa jeździeckiego (1901) próbę na maneżu, a forsował wprowadzenie próby wyszkolenia konia, która to próba stawiałaby takie trudności w prowadzeniu, że tylko na koniu doskonale opanowanym mogłaby być wykonana.

To udowodnili następnie i obecnie jego uczniowie, łącznie z dzisiejszymi mistrzowskimi reprezentantami Italji na Międzynarodowych Zawodach i to w większej ilości, niż jakikolwiek inny kraj, co jest tembardziej godne uwagi, jeśli się zważy na małą liczbę jeźdźców, z jakiej się eliminują. (Italja posiada po wojnie tylko 12 p. kawalerji).

A że metoda ta jest pod każdym względem wyczerpującą i odpowiada każdemu życiowemu wymaganiu, zostało udowodnione nietylko na kursach, polowaniach i zawodach, które przy ciągle zwiększających się wymaganiach, przedstawiają najsurowszy egzamin dla wyszkolenia konia, lecz także w czasie improwizowanego pokazu, jaki miał miejsce przed Dostojnym Gościem, podczas którego mogliśmy udowodnić, że nasza metoda pozwala nam w pełnym ekwipunku i z bronią w ręku galopować nietylko po dogodnych placach konkursowych, lecz też przez ciężkie przeszkody w Tor di Quinto i to wszystko dlatego, że metoda nasza oparta jest na idealnej harmonji jeźdźca z koniem (*autor wspomina tu niemieckiego generała kawalerji von Bernhardi, który tuż przed wojną w Tor di Quinto przypatrywał się sceptycznie pokazom ujeżdżenia wykonywanym przez oficerów włoskich. Dopiero, gdy przypadkowo znajdujący się tam patrol, złożony z szeregowych prowadzony przez podoficera, w pełnym rynsztunku*

przegalopował przed jego oczyma, przez pokryty przeszkodami teren i w końcu pokonał spokojnie i płynnie słynny zjazd, von Bernhardt uznał się za przekonanego, że naturalny system jest jedyną, celową metodą nauczania jeźdźców i koni. W następstwie przyszło zaproszenie jednego instruktora włoskiego do szkoły kawalerji w Hannoverze. Miał to być właśnie płk. Dodi, lecz sprawa ta nie doszła do skutku z powodu odmowy ze strony Komendanta Szkoły w Tor di Quinto hr. Pandolfi) przyp. tłum.

Zresztą przy każdej sposobności, gdy chciano znów jazdę maneżową wyciągnąć na światło dzienne, udowodniano zawsze, że nasza metoda daje konia chętnego i posłusznego, nie zaprzeczając niczego, co robiono w przeszłości, ale też z rzeczy przeszłych niczego nie biorąc.

Należy jeszcze dodać, że w wypadkach, w których naturalną metodą nie osiągnięto doskonałych wyników, zastosowanie metody sztucznej wyników nie dało, względnie bardzo prędko rozczarowało.

Teraz kilka odnoszących się do tego wspomnień.

Niewiele widzieliśmy porozumienia jeźdźca z koniem, gdyśmy w roku 1914 w Wiedniu przypatrywali się szampjonatowi wojskowemu kawalerji austriacko-węgierskiej, rozgrywanemu tuż przed Międzynarodowymi Zawodami. Żądano tam zaraz po próbie na maneżu przebycia krótkiego parcoursu, o długości 400 — 500 mtr. z dwiema niskimi przeszkodami około 80 cm. Konie, które dotychczas wydawały się idealnie posłusznymi, przestały być w ręku swoich jeźdźców i kilka z nich uznało za stosowne własnowolnie opuścić tor. Ich posłuszeństwo było tylko biernym zachowaniem się.

Przypominamy sobie jeszcze dobrze jednego z najlepszych jeźdźców szwedzkich, który był naszym kolegą w Tor di Quinto. By go przekonać, daliśmy mu „Safari” konia włoskiego, który dobrze galopował i skakał, jednakowoż przez częste zmiany nierównych jeźdźców przy zwyczajł się w sytuacjach trudnych, względnie przed przeszkodami, ciągnąć, temsamem wybijać się z równowagi i wskutek tego skakać na ukos, względnie z miejsca. Przez trzy miesiące nie żałował mu ten jeździec pracy i tresury. Myśleliśmy nieraz, że nawet dla niezdarne „Safari” wybiła ostatnia godzina, lecz mimo niezliczonych zginań, zbierań i podnoszeń (aufrichten) niczego nie osiągnął, naodwrot, koń zatracal swą pewność, jaką jednak do pewnego stopnia nabył przy poprzednim ujeżdżeniu.

Innego, jeszcze dobitniejszego przykładu — dostarczył nam inny jeździec tej samej narodowości, który w Nicei i w innych miejscowościach zdobył wielkie nagrody w zawodach ujeżdżenia i z. tym właśnie koniem przybył do Tor di Quinto, gdzie go codziennie pracował, by nie zapomniał tego, co umie. W czasie deszczów jest się skazanym czasem nawet w Tor di Quinto pracować konie na drogach, gdzie jednakowoż można przerabiać bardzo korzystne ćwiczenia, jak naprz. jeździć wzdłuż kolumny jeźdźców tam i z powrotem, zmieniając chód i tempo, zatrzymując, to wszystko dla uczynienia konia spokojnym i posłusznym w towarzystwie innych koni.

I tu ujawniła się bezsilność nienaturalnej metody, mimo, że metoda ta była stosowana przez wybitnego jej przedstawiciela. Tylokrotny zwycięzca zawodów ujeżdżenia pozwolił się wymijać innym koniom na żądanie jeźdźca, jednak denerwował się coraz bardziej i przechodził do wyższych chodów (erhabene Gangarten) i nawet nie brakowało tam pasażu, oczywiście wbrew woli jeźdźca. Sztuczne zginania i podnoszenia dały mu wprawdzie postawę łabędzia i papugi, lecz równocześnie i możliwość bronienia się tymi samymi środkami, które mu jeździec tak artystycznie zaszczepił

Takie przykłady moglibyśmy cytować bez końca.

Czyż chcemy przez to powiedzieć, że przy zastosowaniu naszej metody każdy może zostać skończonym jeźdźcem i że ta metoda jest stosowana przez wszystkich w codziennym użyciu i na zawodach?

Przenigdy!

Jak w każdym innym systemie, tak i w naszym istnieją przeciętni, niecierpliwi, nietrzymający się raz obranego' kierunku, którzy nabytych w szkole zasad nie potrafią dobrze zastosować w życiu. To się zdarza i w innych systemach jazdy i to z wiele gorszymi skutkami, bo jak nasz regulamin podkreśla, to stosunkowo łatwym jest uzupełnić niedosteczne wyszkolenie, ale bardzo trudno naprawić szkody, które powstały, kiedy ogranicza się konia w jego swobodnej postawie, jaka mu jest konieczną, by wykonać żądane ruchy.

Metoda włoska wyczerpuje więc wszystkie wymagania, stawiane dobrze wyszkolonemu koniowi myśliwskiemu i wojskowemu. To też uznali ją wszyscy ci, którzy uprawiają życiową jazdę (praktisches Reiten).

Jeśli byśmy brali udział w próbach, w których ocenia się ujeżdżenie konia według czysto konwencjonalnych pojęć, co do których nawet sędziowie często nie uzgodnili swych zapatrywań, byłoby to ubliżeniem genialnemu twórcy naszej metody, który dał nam środki, za pomocą których nasi jeźdźcy potrafią dać w najcięższych sytuacjach przykład tej harmoniji jeźdźca z koniem, która pozwala wykonywać gładkie i prawidłowe parcoursy o wykończonym stylu, jakimi potrafi się zachwycać taki znawca, jak maj ot de Montergon.

To jest właśnie ta prawda.

Czy mamy żałować, że nie wszyscy ją uznali ?

Z pewnością nie.

Pocieszmy się. Do nieświadomych, jakich mamy w domu, dołącza się szczęśliwym trafem wielu obcych jeźdźców, którzy są jeszcze wierni swoim sztucznym metodom.

W dniu, w którym wszyscy rozumieją, że nasz system jest zupełnym i żeby osiągnąć rezultaty należy stosować w całości z wszystkimi jego wskazaniem i następstwami, w tym dniu przestaną nasi jeźdźcy zwyciężać, bo inni posiadać będą nie tylko potężne motory, jakimi są dziś ich konie, lecz mądre, dzielne i chętne stworzenia, jakie mi są nasze koniki.

W tym dniu w Olimpijskim Szampjonacie konia pi zesłanie grać rolę t. zw. próba ujeżdżenia, a także konkurs skoków (Prix des Nations) nie będzie nosić tej nazwy, gdyż ta nazwa wypływa z zacofanego pojęcia jej wynalazców, gdyż od dziesiątków lat parcours z przeszkodami nie może być uważany jako sama próba skoków, jak naprz. skok na wysokość.

W tym dniu stawimy się na Olimpijczyku do naprawdę sportowej walki, by ją wygrać, względnie przegrać, jednak napewno, by odegrać taką rolę, jaka nam się należy na podstawie niezliczonych zwycięstw naszych jeźdźców.

Ten dzień przyjdzie, bo światło dociera wszędzie, mimo tych, którzy zawsze tylko siebie i swoje zapatrywania widzą.

**

Czytelnicy muszą nam wybaczyć pewną chropowatość stylu, która była nie do uniknięcia w tłumaczeniu z języka, posiadającego niezwykle długie i złożone okresy zdań.

Do sprawy porównania w życiowym zastosowaniu systemu naturalnego i systemów sztucznych powrócimy jeszcze.